

IRENA ANTOSIEWICZ

ur. 1929; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, sklepy, cukiernie, zakłady usługowe, fryzjerzy

Sklepy, cukiernie i zakłady usługowe w przedwojennych Puławach

Był sklep Kodlewicza, to tutaj na rogu Kołłątaja i Zwycięstwa. Później Kuźmierowski miał swój sklep, a przed wojną to był sklep Kodlewicza. To był ojciec mojej koleżanki, która chodziła ze mną do szkoły. To był sklep kolonialny, ale był dobrze zaopatrzony ten sklep, tam i spożywcze były rzeczy. Pamiętam księgarnię Jagusiewicza, ale ona była za Bristolem idąc w stronę Lublina. Też była dobrze zaopatrzona, bo chodziłam tam z ojcem to wiem. Nie przypominam sobie innych sklepów, ja się nie interesowałam ubiorami jeszcze wtedy.

Wiem, że była piekarnia, jak on się nazywał? Boruch chyba, ale to już po wojnie. On umarł to potem pani Boruchowa miała tą piekarnię. Za nią, w stronę Lublina, był fryzjer Sykut.

Takie zakupy codzienne to myśmy robili przeważnie w tym sklepiku przy Kołłątaja, bo to był najbliższy sklep. Czasami tam u tego Borucha się kupowało świeże bułeczki jak się było w mieście. Na rynku były też sklepy Łukasika, Żydzińskich.

Weppo miał przed wojną restaurację, a potem byli Siemaszkowie. Zakład fotograficzny to miała pani Izabella Walczewska. Był zegarmistrz Głubczyński, taki garbusek. Ten Głubczyński to miał swój zakład jak była piekarnia Borucha to w tamtą stronę, w stronę Lublina, to w tym ciągu miał. No i cukiernia Ryszarda, to była najwspanialsza cukiernia. Te lody, te ciastka, to były coś wspaniałego. To były przepyszne lody. Potem się to wszystko zmieniło, bo jego syn to objął i ta receptura to już nie była ta. Na lody to często chodziło się do Ryszarda. Tam była taka starsza pani, nie wiem jak ona się nazywała, chyba pani Maria, bardzo sympatyczna, no i sam pan Ryszard i ta jego żona. Wystrój nie był nadzwyczajny. Tam była taka altanka w lecie, parę tych stolików stało. I wewnątrz chyba ze dwa stoliki. To wszystko było skromne, to nie było tak jak teraz są te wystroje.

Chodzili też tacy lodziarze z wózkami. I czasami jak na podwórku się bawiliśmy, to: „Lody, lody, lody” i wszystko dzieciarnia leci do domu po pieniądze. I te lody takie w waflu sprzedawali lodziarze. Ale nie słyszało się wtedy, żeby jakieś zatrucie było.

Wszystko było solidniejsze.

Pamiętam, był taki rymarz Osiak w Puławach. Skąd wiem? Stąd, że moja koleżanka to była jakaś tam jego kuzynka i on zrobił jej taką piękną teczkę.

Wiem, że Buzon miał zakład fryzjerski. Mama chodziła, robiła sobie uczesanie, trwała robiła. Gdzieś musiała chodzić, ale gdzie? Do jakich zakładów? Chociaż była taka fryzjerka, pani Lusia Rzeczycka. Wiem, że mama do niej chodziła. I ona miała zakład fryzjerski po lewej stronie, już za Bristolem idąc w stronę Lublina tam gdzieś. Był jeszcze fryzjer Nawrot, potem był Sykut.

Był sklep Bata przed wojną. On był tutaj na tej wysokości jak ta ulica Gdańska, jak ten skwerek, w stronę mostu. To był sklep z obuwem. Tam przeważnie na gumowych spodach były buty. Tak się ludzie bronili tych gumowych spodów, nie wiem dlaczego, bo to przecież było mocne. Te skórzane zelówki trzeba ciągle zelować, a te buty były mocne. I mam nawet takie wspomnienie jak mój ojciec leżał już nieprzytomny po tym wylewie i jak koło niego stałam. I tak kręcił tymi palcami i mówił: „Fabryka Bata wydała nam ileś par obuwia.” To były ostatnie słowa mojego ojca. Do czego to mówił? Po prostu malizna jakaś.

Data i miejsce nagrania	2004-06-23, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"